

**Paulina Ratkowska, Zygmunt  
Kruczek, Karolina Buczkowska,  
Armin Mikos von Rohrscheidt,  
Piotr Zmyślony, Andrzej  
Kowalczyk, Dariusz Dąbrowski**

---

**Jak daleko możemy się posunąć w  
wyszczególnianiu poszczególnych  
form czy typów turystyki  
kulturowej?**

---

Turystyka Kulturowa nr 3, 43-47

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## **Gnieźnieńskie Forum Ekspertów Turystyki Kulturowej**

Jak daleko możemy się posunąć w wyszczególnianiu poszczególnych form czy typów turystyki kulturowej?

### **Pytanie osiemnaste**

**Paulina Ratkowska (UAM Poznań)**

*Zostałam ostatnio poproszona o napisanie artykułu na temat turystyki festiwalowej jako formy turystyki kulturowej. Budzi to moje wątpliwości - czy turystyka festiwalowa faktycznie jest typem turystyki kulturowej, czy może tylko podtypem turystyki eventowej? Stąd moje pytanie:*

*Analizując zespół zjawisk, składających się na turystykę kulturową i tworząc zręby teorii turystyki kulturowej, jak daleko możemy się posunąć w wyszczególnianiu poszczególnych form czy typów tej turystyki? Czy powinniśmy raczej definiować i tworzyć duże obszary badawcze, które dalej mogą być rozważane jako jej formy - z jednym wspólnym zapleczem metodologicznym właściwym dla danej formy/typu, stosowanym we wszystkich podformach/podtypach, czy raczej dalej rozdrabniać i wyszczególniać kolejne, coraz to nowsze formy/typy turystyki kulturowej?*

**Odpowiedź: prof. dr hab. Andrzej Kowalczyk (UW Warszawa)**

Całkowicie podzielam pogląd Pani Pauliny Ratkowskiej wyrażony w pytaniu. Rzeczywistość jest na tyle złożona - dotyczy to również turystyki kulturowej - że nie da jej się "włożyć" w ramy teoretyczno-metodologiczne. Co jakiś czas spotykamy się ze zjawiskiem, które prowokuje nas do znalezienia nowego przymiotnika, który by je określał. Uważam, że dla celów operacyjnych możemy pewne rzeczy określać nowymi terminami, ale nie starajmy się z tego robić uniwersalnej klasyfikacji fenomenów występujących w rzeczywistości. Proponuję w naszych tekstach częściej używać - przy wprowadzaniu nowych określeń - cudzysłowu, niż z całą powagą proponować kolejną formę turystyki z wyróżnieniem typu, podtypu itp.

Tym bardziej, że jak doskonale wiemy większość zachowań turystyczno-rekreacyjnych jest wynikiem współwystępowania u tej samej osoby różnych motywacji. Podana jako przykład "turystyka festiwalowa", bywa często jednocześnie "turystyką rozrywkową", "turystyką towarzyską", może być "turystyką alkoholową" czy "turystyką erotyczną" i wieloma innymi, nie mówiąc już o tym, iż może jej współtowarzyszyć banalna turystyka krajoznawcza.

**Odpowiedź: dr Karolina Buczkowska (AWF Poznań)**

Zgadzam się z opinią, że turystyka kulturowa jest na tyle złożona, że nie da jej się "włożyć" w ramy teoretyczno-metodologiczne. Niemniej jednak musimy pewne uporządkowanie wprowadzać, ponieważ jeśli tego nie będziemy czynić, to nie opanujemy chaosu terminologicznego, który się pojawi (nie da się bowiem zabronić tworzenia nowych określeń czy wprowadzenia jednego schematu na ich konstruowanie). Osobiście nie widzę nic złego w nazywaniu podform, czy typów w ramach poszczególnych form turystyki kulturowej, ponieważ to ułatwia interpretację wybranych zjawisk turystycznych.

Obecnie, w centrum zainteresowania badaczy oraz turystów są zarówno duże formy (ogólnie rozumianej turystyki np. eventowej, dziedzictwa kulturowego, religijnej, kultury współczesnej), jak i właśnie ich elementy składowe – nie rozumiem więc, dlaczego nie nazywać turystyki z nimi związanej – np. festiwalową (a wręcz nawet np. festiwalu filmowych), esperancką, do obiektów fortecznych, archeoturystyką. Przecież to, co w

turystyce kulturowej jest najwspanialsze, to wielość aspektów kulturowych, które interesują turystów i badaczy. Patrząc na statystyki turystyczne już dzisiaj zauważalne jest, że turystyka kulturowa przybiera charakteru masowego ruchu, lecz dzięki mnogości „podform” czy „typów” w ramach wybranych form, w pewnych aspektach nadal będzie mogła pozostać elitarną (tzn. wolną od tłumów).

**Odpowiedź: dr Armin Mikos v. Rohrscheidt (KulTour.pl Poznań/GWSHM Milenium, Gniezno)**

Moja odpowiedź wypadnie pośrodku. Z jednej strony określanie jakiejś formy wyjazdów jako turystyki festiwalowej, podczas gdy spokojnie mieści się ona w eventowej - może dziwić i budzić opór. Niekoniecznie wyróżniałbym także np. turystykę esperancką w ramach szerszej grupy wyjazdów: turystyki językowej. Nie wyróżniałbym ich tak długo, jak długo nie da się wskazać istotnych cech dystynktywnych i potwierdzić rzeczywistej podaży oraz stałego – choćby niewielkiego popytu. – ale o tym niżej. Takie określenie może mieć natomiast sens jako tytuł artykułu, opartego na konkretnych, choćby wycinkowych badaniach (jak to nawet niedawno miało miejsce). W takim wypadku tytuł opracowania np. o turystyce esperanckiej ukazuje po prostu jego zasadniczą treść, a to jest przecież jego zadanie. We wprowadzeniu do tekstu wystarczy wtedy sprawę uporządkować – zaliczając prezentowaną materię do formy wyższej (turystyki językowej jako gatunku kulturowej czy wypraw festiwalowych jako konkretnego wyrazu turystyki eventowej, mieszczącej się w kulturowej). To samo dzieje się w katalogach touroperatorów – bo i oni przecież opisują turystykę, którą organizują. Jeśli uważają to za przydatne, mogą nazwać konkretną wyprawę podróżą esperancką albo festiwalową (bo tak łatwiej znajdą ją zainteresowani konkretnie właśnie fascynującą ich ideą i językiem esperanto lub chcący jeździć na festiwale ulubionej przez nich, jednej z elitarnych form muzyki czy na wystawę rzadkiej formy sztuki, gdy będą szukali ofert w portalach lub katalogach). Niemniej sami touroperatorzy, i to we własnym interesie, zapewne włączą takie oferty na swoim portalu czy w katalogu zarówno do wypraw eventowych („na imprezy”) czy odpowiednio do wyjazdów językowych, hobbystycznych, kreatywnych, studyjnych itd.

Uważam, że – jakkolwiek kuszące, bo daje holistyczny, jakoś taki stabilny obraz – to jednak mało przydatne byłoby zaliczanie wszystkiego, co się jakkolwiek kojarzy z kulturą, po prostu do najszerzej rozumianej turystyki kulturowej. Mamy wówczas sytuację, gdy do jednego worka wkłada się na przykład: wielodniowy wyjazd w celu uczestnictwa w festiwalu operowym albo teatralnym, jednodniową (jednonocną) podróż do innego miasta na noc muzealną, trzytygodniową podróż studyjną po jakimś kraju, ale także wyjazd grupy zapalonych filatelistów na targi znaczków, szkolną wyprawę po Szlaku Piastowskim czy wyjazd fanów starych lokomotyw albo samochodów na warsztaty plus przejażdżkę), nie uwzględniające ani różnicy programu, ani przeważającego rodzaju aktywności, ani klasycznej grupy celów takiej wyprawy, ani typowego kręgu odbiorców danego typu oferty.

To prawda (na co zwraca uwagę prof. Kowalczyk), że duża część wyjazdów turystycznych odbywa się z mieszanych motywów i niełatwo wskazać jakąś wiodącą myśl, a tym samym trudno „nałożyć na nie” jakąś konkretną formę. To są - moim zdaniem – wyprawy-kandydaci na klasę wypraw ogólnokulturowych, nawet jeśli miałyby ona zawierać połowę wszystkich w ramach turystyki kulturowej. Jednak stała i od kilku lat prowadzona obserwacja rynku ofert (targi, katalogi, pakiety lokalne) oraz konstatacja, że zapytania indywidualnych turystów, jak i organizatorów wycieczek są z roku na rok coraz dokładniej sprecyzowane (a jak Państwo wiecie, prowadzę też biuro podróży, ponadto świadczymy usługi w samym Poznaniu) skłania mnie do wniosku, że owa „przymiotnikowa” turystyka kulturowa nie tylko już dziś dotyczy dużej grupy naszych kulturowych turystów (nie wiem, jak dużej, takich badań jeszcze nikt nie robił), ale każe mi sądzić, że ta grupa będzie w najbliższym czasie - wolniej czy szybciej – rosła. Ludzie po prostu coraz lepiej wiedzą, czego

chęcią i coraz dokładniej szukają takiej formy rozrywki czy konfrontacji z „obcym i nowym” w czasie wolnym, która usatysfakcjonuje ich w najwyższym stopniu i usprawiedliwi wydatek pieniężny poniesiony na nią. I właśnie dlatego, że turystyka kulturowa jest rzeczywistością niezwykle dynamiczną, powinniśmy w jej analizach i opisach pozostać przy zasadniczej jedności klasyfikacji turystyki kulturowej jako takiej i tych stabilnych jej głównych form, jak również badać i analizować oferty i konsumentów wyspecjalizowanych form podróży kulturowo-turystycznych, bo tylko tak będziemy opisywać rzeczywistość w sposób przydatny.

Zatem wydzielanie przynajmniej głównych form turystyki kulturowej ma sens i od strony podaży, i od strony popytu. A w skład za tym ich zauważanie i badanie wydaje się sensowne także jako jedno z zadań nauki, zajmującej się turystyką. Jednak kryterium takiego podziału (i pod-podziału) nie może być czyjeś osobiste zainteresowanie czy fanaberia pojedynczego organizatora. Uważam, że kryterium opisu i klasyfikacji jakiejś formy z naszego punktu widzenia (a więc podstawa do owego dzielenia form i wydzielenia podform) powinno zostać konkretnie uzasadnione, a z czasem najlepiej szeroko uznane i akceptowane. Może nim być na przykład wyraźna różnica, stwierdzona na podstawie badań albo od strony popytu (czyli turystów, więc na przykład regularnie ujawniany przez badania określony typ ich zainteresowań i konkretnych dokonywanych przez nich wyborów) albo od strony podaży, stwierdzana za pośrednictwem badania ofert na targach turystycznych i w katalogach na portalach oferentów (na przykład oferty konkretnych typów produktów, w tym oferty podróży, eventów skierowanych do turystów, turystyczne pakiety lokalne - posiadające podobną do siebie, a istotnie różniącą się strukturę programu w stosunku do wszystkich pozostałych). Takim kryterium może być zapewne także grupa konsumentów danego rodzaju ofert, wyraźniej różniącą się szeregiem istotnych cech socjologicznych.

Myślę, że wówczas łatwo będzie zorientować się, jakie formy turystyki kulturowej są popularne i czy ich programy (struktury produktów) z jednej strony, a ich konsumenci (profil osobowy, typy wyborów i zachowań) z drugiej wykazują jakieś cechy, które umożliwiają ich przyporządkowanie do danej formy, oraz czy istnieją powody, by w jej ramach łączyć jakieś podformy, wyróżniające się faktycznie znaczącą cechą. Taka cecha dystynktywna – jeśli na jej podstawie mielibyśmy już wyróżniać konkretną podformę – także powinna mieć empirycznie stwierdzony, faktyczny i znaczący wpływ już to na strukturę produktów, oferowanych dla takich podróży, już to winna odzwierciedlać tak samo empirycznie potwierdzone istotne różnice w gronie odbiorców (inna grupa ludzi, zdecydowanie dłuższe wyprawy, diametralnie inne potrzeby/oczekiwania). Tak zaproponowałem to w przypadku turystyki militarnej, choć zgodnie z wieloma kryteriami można by ją zaliczyć po prostu do tematycznej. Wiele jednak wskazuje na zasadnicze różnice nie tylko w odniesieniu do typu celów wyjazdów (bo w ramach samej tematycznej cele znacznie się różnią), ale także w socjologicznym składzie głównej grupy, zainteresowanej turystyką militarną, w najczęstszych typach wybieranych produktów, w typach aktywności turystycznej. Warto takie podziały dokonane na podstawie podaży (wyjazdy i inne produkty) potwierdzić badaniami ankietowymi uczestników. Uzyskalibyśmy wówczas pełny obraz „formy”, uprawniający do dalej idących wniosków. Można by zatem na podstawie takich badań stwierdzić m. in. także wyraźny profil turysty np. festiwalowego lub esperanckiego, jeśli taki istnieje. Mając w ręku wyniki badań, jeśli ich wyniki usprawiedliwiałyby takie działanie, zgodzilibyśmy się chyba wszyscy także na ewentualne wydzielenie np. turystyki festiwalowej z ram eventowej jako przynajmniej innego podtypu – albowiem miałyby ono wówczas i podstawy, i sens. To z kolei mogłoby mieć praktyczne zastosowanie: dzięki wnioskowi z badań szereg oferentów produktów złożonych (jak grupowe wycieczki albo pakiety dla tej grupy turystów) i pojedynczych usług (np. konkretne kierowane do nich oferty na miejscu) miałyby możliwość stworzyć produkty idealnie odpowiadające profilowi i oczekiwaniom swoich docelowych klientów. Czytujący literaturę naukową ludzie branży turystycznej mogliby dzięki temu sporo

zarobić np. w Białymstoku (esperanto) czy w Przemyślu, Toruniu albo Poznaniu (turystyka militarna).

Jak wynika z powyższego – widzę sporą pracę przed nami samymi. Polegałaby ona najpierw na sformułowaniu i przedyskutowaniu, a potem na realizacji kilku poważnych i zakrojonych na szerszą skalę projektów badawczych, zmierzających do ustalenia, kim są i czego oczekują turyści kulturowi w naszym kraju, i ci do nas przyjeżdżający. A także: jak wygląda i w jakim kierunku zmienia się całość oferty turystyczno-kulturowej, w jakiej skali wykorzystywane są poszczególne rodzaje produktów. Kiedy będziemy to wiedzieli, łatwo będzie nam dzielić i klasyfikować, a także łatwo odrzucić podziały niepotrzebne, zbyt daleko idące lub sztuczne (bo nie oparte na uzasadnionych przesłankach).

Jeśli takie badania według wspólnie ustalonych kryteriów, treści, standardów i zasad realizacji podjąłby zespół ludzi z przynajmniej kilku polskich ośrodków naukowych i dydaktycznych, włączając w nie studiujących - miałyby one naprawdę przełomowe znaczenie dla refleksji nad turystyką kulturową.

A na razie pozostaje tymczasowość. W jej ramach proponuję stosowane podziały jak najlepiej uzasadniać. Staralem się to robić - w "Turystyce Kulturowej" z roku 2008 - tak jak umiałem i według posiadanych możliwości, od strony podażowej, za pomocą ilustrowania podziału konkretnymi ofertami. Byłbym szczęśliwy, gdyby udało się w Polsce nie tylko przeprowadzić kompleksowe badania podaży, ale i szerokie badania popytu. To może najważniejsze zadanie dla naszego środowiska, a jego efekty mogą być bardzo przydatne dla samej branży turystyki kulturowej. Kto deklaruje współpracę?

### **Odpowiedź dr Piotr Zmyślony (UE Poznań)**

Wielowątkowość, złożoność aktywności turystycznej nie zna granic, a turystyka kulturowa bazuje przecież na ciągłej eksploracji i kreatywności ludzkiej. Ponadto zawiera w sobie przecież sztukę, samorealizację i poszukiwanie, powinna zatem wymykać się wszelkim próbom jednoznacznej klasyfikacji, kategoryzacji, definicji. Próbując ją opisać, zawsze będziemy ją tylko gonić, ale czy nie o to przecież nam chodzi?..

Turystyka kulturowa jest rodzajem turystyki kontekstowej, to kontekst aktywności turystycznej tworzy ją i nadaje jej sens. Ale tworzenie odpowiednich podziałów i klasyfikacji też ma zawsze swój kontekst, zależny od celu i charakteru badań. Nic nie stoi zatem na przeszkodzie, żeby turystykę kulturową próbować okiełznać w twórczej systematyce. Jak jednak radzi prof. Andrzej Kowalczyk, ważny jest subtelny dystans zarówno w tworzeniu, jak i recenzowaniu kolejnych typologii.

### **Odpowiedź Dr Zygmunt Kruczek (AWF Kraków/UE Katowice)**

Armin Mikos von Rohrscheidt w swojej wypowiedzi, jak zawsze obszernej i wielowątkowej, dokonał swoistej analizy zakresu zjawiska „turystyka kulturowa”... Trudno dodać do niej coś nowego, chciałem się tylko w swojej krótkiej wypowiedzi podzielić osobistą refleksją na marginesie tej wypowiedzi. Turystyka kulturowa, podobnie jak i inne jej formy, wymyka się klasyfikującym jej przejawy naukowcom, życie przynosi tyle zmian, organizatorzy turystyki potrzebują wciąż nowych pomysłów dla wygrania konkurencji z innymi. Kreowane są nowe atrakcje i na ich bazie tworzone nowe produkty turystyczne. Trwa wyścig organizatorów na coraz bardziej atrakcyjne oferty turystyczne. Większość z nich zawiera w swoich programach aktywności przynależne do turystyki kulturowej. Najczęściej jednak bez przypisywania ich do konkretnej, wąskiej formy turystyki (w turystyce egzotycznej np. celem wyjazdu jest zarówno poznawanie i uczestniczenie w kulturze odwiedzanych miejsc jak i poznawanie przyrody czy uprawianie turystyki aktywnej w formie trekkingu), organizator zamiast nadawać swojej ofercie nazwę adekwatną do formy turystyki kulturowej, dąży raczej do nadania jej ładnej marketingowo nazwy. Moim zdaniem, w wyborach celów podróży dominuje jednak wielomotywowość, a nie konkretny cel (tu nie

bardzo zgadzam się z poglądem Armina), badacze turystyki natomiast dla realizacji swoich celów rozdzielają syndromy motywów na pojedyncze i tworzą dla swoich celów złożone matryce klasyfikacji.

Popieram w całej rozciągłości pogląd zaprezentowany przez dr Zmyślonego, aktywność turystyczna jest wielowątkowa, w teorii będzie podlegała systematyzacji (powstawać będą nowe formy turystyki przymiotnikowej, w obrębie już wyróżnionej i opisanej), natomiast w praktyce te podziały nie są tak wyraźne - prof. Kowalczyk potwierdza, że turyści w swoich wyborach kierują się wieloma motywacjami i nawet proponuje te nowe, przymiotnikowe formy tworzone przez badaczy ujmować w cudzysłów.

**Odpowiedź: dr hab. Dariusz Dąbrowski (prof. UKW, Bydgoszcz)**

Zgadzając się w pełni ze znaczącą większością przedstawionych przez przedmówców poglądów, chciałbym ze swej strony zaakcentować dwie kwestie. Po pierwsze, szczególnie w naukach humanistycznych trudno mówić o jakichkolwiek całkowicie domkniętych typologiach i klasyfikacjach. Wszystko w tej sferze jest mniej lub bardziej względne, a poszczególne, wyodrębnione "szufladki" na różne sposoby zachodzą na siebie. Po drugie, każda nowa dyscyplina wiedzy ma skłonność do budowania traktowanej ze śmiertelną powagą (szczególnie przez jej twórców) bardzo rozbudowanej podstawy teoretycznej. Tymczasem turystyka kulturowa jako dziedzina w dużej mierze działań praktycznych, z natury rzeczy utrudnia tworzenie sztywnych klasyfikacji, z drugiej zaś strony, czy ich koniecznie potrzebuje? Czy nie wystarczy posługiwanie się klarowną terminologią opisową (oczywiście opartą na ogólnie przyjętym, sensownym nazewnictwie i rudymenarnych definicjach)? Jak bardzo słusznie zauważył prof. Kowalczyk, poddanie się presji klasyfikowania na siłę (mnożenia bytów typologicznych) doprowadzić może do absurdu. Krótko mówiąc – jak najmniej teorii, jak najwięcej praktyki!